

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

ISABEL

Numer Sama wyświetlił się na ekranie mojej komórki o siódmej rano następnego ranka. Normalnie o tej godzinie szykowałam się do szkoły, ale był weekend, więc siedziałam na łóżku, nakładając nieśpiesznie buty do joggingu. Biegałam z próżności – dzięki temu mogłam się pochwalić zgrabnymi nogami.

Otworzyłam klapkę telefonu.

- Halo? – Nie byłam pewna, czego się spodziewać.
- Wiedziałem... - mruknął z satysfakcją Cole. – Wiedziałem, że odbierzesz, jeśli pomyślisz, że to Sam.
- Boże, mówisz poważnie?
- Śmiertelnie poważnie. Mogę wejść do środka?

Wyskoczyłam z łóżka, podeszłam do okna i wyrztałam na zewnątrz. Spostrzegłam kawałek dość obrzydliwego kombi stojącego na końcu podjazdu.

- To ty siedzisz w tym wozie dla zбочeńców?
- Strasznie w nim śmierdzi – przyznał Cole. – zaprosiłbym cie na dół, żebyśmy na spokojnie porozmawiali w samochodzie, ale coś tu naprawdę cuchnie. I naprawdę nie mam pojęcia, co to może być.
- Czego chcesz, Cole?
- Twojej karty kredytowej. Muszę zamówić sieć rybacką, trochę narzędzi i środków uspokajających, absolutnie legalnych, przysięgam. I potrzebuję tego wszystkiego jak najszybciej.
- Powiedz mi, że żartujesz.
- Powiedziałem Samowi, że mogę złapać Becka. Zamierzam zbudować pułapkę, wykorzystując lej, który Grace jakże pomocnie odnalazła, wpadając do niego. Zwabię Becka jego ulubioną przekąską, którą równie pomocnie opisał w swoim dzienniku, opowiadając anegdotę o pożarze w kuchni.
- Próbujesz być zabawny? Bo brzmisz jak wariat...
- Zapach najmocniej zakorzenia się w pamięci.

Westchnęłam i położyłam się na łóżku w butach i z telefonem przy uchu.

- Co to ma wspólnego z ocaleniem was wszystkich przez śmiercią z rąk mojego ojca?

Cole milczał przez chwilę.

- Beck już raz przesiedlił wilki. Chcę go zapytać o szczegóły.
- A ta sieć rybacka, narzędzia i lekarstwa pomogą ci w tym?
- Nawet jeśli nie pomogą, to dzięki nim może być miło.

Gapiałam się w górę. Dawno temu Jack rzucił plasteliną w róg, w którym pochyły sufit stykał się ze ścianą. Bezkształtna masa nadal tam była.

Westchnęłam.

- W porządku, Cole, dobrze. Spotkajmy się przy bocznym wejściu, przy tych wąskich schodach, z których już kiedyś korzystałeś. Tylko zaparkuj to paskudztwo gdzieś dalej, żeby moi rodzice go nie zobaczyli, kiedy się obudzą. I zachowuj się cicho.

- Zawsze zachowuje się cicho – powiedział Cole i telefon zamilkł w mojej dłoni w tym samym momencie, gdy drzwi do sypialni się otworzyły.

Jakoś mnie nie zaskoczyło, gdy zobaczyłam wchodzącego Cole'a. Chłopak ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Miał na sobie bojówki i prosty czarny T-shirt, a jednak wciąż wyglądał jak gwiazda. Powoli uświadamiałam sobie, że to wrażenie było wynikiem tego, jak się nosił, a nie tego, co miał na sobie. W moim pokoju wypełnionym zwiewnymi, lekkimi materiałami, błyszczącymi poduszkami i lustrami, które uśmiechały się do mnie, Cole wyglądał wyjątkowo nie na miejscu, ale wreszcie zaczęłam rozumieć, że to też wynika z tego, jaki był, a nie – gdzie akurat przebywał.

- A więc dzisiaj jesteś Barbie przełajową – rzucił.

Przypomniałam sobie, że mam na sobie spodenki i buty do biegania.

Cole podszedł do komody i rozpylił chmurkę moich perfum w powietrzu. Jego odbicie w lustrze zamachało dłonią, rozpędzając pachnącą mgiełkę.

- Dziś jestem Barbie bez poczucia humoru – rzuciłam.

Cole wziął mój różanec z komódki, kładąc kciuk na jednym z koralików. Sposób, w jaki go trzymał, sugerował, że był to dla niego znajomy gest, choć trudno było mi wyobrazić sobie Cole'a St. Claira wchodzącego do kościoła i nie stającego natychmiast w płomieniach.

- Myślałam, że boczne drzwi są zamknięte.
- Nie do końca, jak widać.

Przymknęłam oczy. Patrzenie na niego sprawiało, że byłam... zmęczona. Czułam na sercu ten sam ciężar, co w „Il Pomodoro”. Pomyślałam, że może tak naprawdę powinnam wyjechać gdzieś daleko, gdzie nikt mnie nie zna, i zacząć wszystko od początku, bez ciężaru minionych decyzji, rozmów i oczekiwań.

Łóżko westchnęło pod Cole'em, kiedy położył się obok nie na plecach. Pachniał czystością, jakby kremem do golenia, i plażą. Uświadomiłam sobie, że pewnie przed przyjściem do mnie spędził dziś więcej czasu w łazience. To sprawiło, że poczułam się pewniej.

Znowu zamknęłam oczy.

- Jak radzi sobie Grace? W związku z Olivią.
- Nie mam pojęcia. Przemieniła się w nocy, więc zamknęliśmy ją w łazience.
- Nie przyjaźniłam się z Olivią – wyznałam. Chciałam, żeby o tym wiedział. – Tak naprawdę wcale jej nie znałam.
- Ja też nie... - przerwał mi, a potem dodał zupełnie innym tonem: - Lubię Grace.

Powiedział to bardzo poważnie i przez chwilę myślałam, że chodziło mu o to, że coś do niej czuje. Czego nie potrafiłabym pojąć. Ale potem wyjaśnił:

- Lubię to, co ją łączy z Samem. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wcześniej wierzył w miłość. Uważałem, że jest to sztuczka wymyślona dawno temu przez Jamesa Bonda, żeby zaliczyć więcej lasek.

Leżeliśmy w milczeniu jeszcze przez kilka minut. Ptaki na dworze zaczynały się budzić. W domu panowała cisza. Nie było na tyle zimno, żeby włączyło się ogrzewanie.

Trudno mi było nie myśleć o Cole'u będącym tuż obok mnie, nawet jeśli nic nie mówił. Zwłaszcza, że pachniał tak dobrze i pamiętałam dokładnie, jakie to uczucie, gdy się go całuje. Pamiętałam też dokładnie ostatni raz, kiedy widziałam, jak Sam całuje Grace, i jak zachowywała się jego dłoń, gdy przytulał ją do siebie podczas tego pocałunku. Nie sądziłam, żebyśmy my z Cole'em wyglądali tak samo, gdy się całujemy.

Myślenie o tym wszystkim sprawiło, że znowu poczułam mętlik w głowie. Pragnęłam Cole'a, a jednocześnie uważałam, że związek z nim nie jest dla mnie dobry. Czułam się winna, brudna, ogarnięta podnieceniem, jakbym już się poddała.

- Cole, jestem zmęczona – westchnęłam, a gdy tylko to powiedziałam, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego, do cholery, to zrobiłam.

Nie zareagował. Po prostu leżał obok mnie, ciszej, niż sądziłam, że potrafi.

Poirytowana jego milczeniem, walczyłam ze sobą, zastanawiając się, czy powinnam go zapytać, i czy w ogóle zarejestrował moje słowa.

W końcu, w ciszy tak głębokiej, że słyszałam, jak jego usta rozchyliły się, zanim przemówił, wyszeptał:

- Czasami myślę o tym, żeby zadzwonić do domu.

Przyzwyczaiałam się już do egocentryzmu Cole'a, ale teraz poczułam, że właśnie odkryłam jeszcze większe pokłady jego samolubności.

- Myślę, że po prostu mógłbym zadzwonić do domu i powiedzieć mamie, że nie jestem martwy – oznajmił. – Myślę, że mógłbym zadzwonić do ojca i zapytać, czy chciałby pogadać o tym, jak zapalenie opon mózgowych wpływa na organizm na poziomie komórki. Albo do Jeremy'iego, mojego basisty, i powiedzieć mu, że żyję, ale nie chcę, żeby mnie szukali. Żeby powtórzył moim rodzicom, że nie umarłem, ale że nigdy nie wrócę do domu.

Cole milczał po swoim wyznaniu tak długo, że myślałam, iż już skończył. Spostrzegłam, że światło poranka w moim pastelowym pokoju staje się odrobinę jaśniejsze, podczas gdy mgła zaczynała się rozwiewać.

Jednak w końcu podjął na nowo temat.

- Ale nawet samo myślenie o tym sprawia, że czuję się zmęczony. Przypomina mi o tym uczuciu, jakie miałem, zanim odszedłem. Jakby moje płuca były z ołowiu. Jakbym nie mógł choćby pomyśleć o tym, żeby zaczęło mi na czymś zależeć. Jakbym chciał, żeby wszyscy oni byli martwi, albo żebym to ja był martwy, bo nie potrafiłem już znieść ciężaru całej tej historii między nami. To wszystko dzieje się, jeszcze zanim podniosę słuchawkę. Jestem tak zmęczony, że czasami nie mam ochoty się rano budzić. Ale zrozumiałem, że to nie przez nich tak się czuję. To moja wina. Od samego początku.

Nie odpowiedziałam. Znowu myślałam o tym objawieniu, które przeżyłam w łazience w „Il Pomodoro”. O tym, jak rozumiałam, na czym polega pragnienie, żeby po prostu ze wszystkim skończyć, raz na zawsze, żeby już niczego nie chcieć. Myślałam o tym, jak dokładnie słowa Cole'a opisywały zmęczenie, które dręczyło i mnie.

- Jestem częścią tego, czego w sobie nienawidzisz – dodał Cole.

To nie było pytanie.

Oczywiście, że był częścią tego, czego w sobie nienawidziłam.

Wszystko było częścią tego, czego w sobie nienawidziłam. Tak naprawdę to nie było nic osobistego.

Nagle usiadł na łóżku.

- Pójdę już.

Wciąż czułam żar materaca w miejscu, w którym przed chwilą leżałam.

- Cole – zapytałam – myślisz, że można mnie kochać?

Jego wzrok był niewzruszony. Przez chwilę wydawało mi się, że widzę go takim, jaki był w dzieciństwie, i takim, jaki będzie w starszym wieku. To był przesywający, sekretyn wgląd w jego przeszłość i przyszłość.

- Może – rzucił. – Tylko że ty nie pozwalasz nikomu spróbować.

Zamknęłam oczy i przetknęłam ślinę.

- Nie potrafię odróżnić braku walki – wyznałam – od poddania się.

Mimo że powieki miałam mocno zaciśnięte, jedna gorąca łza spłynęła mi z kącika lewego oka. Byłam taka wściekła, że jej się to udało. Taka wściekła... Łóżko ugięło się pode mną, gdy Cole przysunął się bliżej.

Poczułam, że pochyla się nade mną. Jego oddech, ciepły i miarowy, dotknął mojego policzka. Dwa oddechy. Trzy. Cztery. Nie wiedziałam, czego chcę. Wtedy usłyszałam, że przestał oddychać, a ułamek sekundy później poczułam jego usta na moich.

To nie był taki pocałunek jak nasze wcześniejsze, wygłodniałe, rozpaczliwe, przesycone pragnieniem. Jeszcze nikt mnie tak nie pocałował. Ten pocałunek był tak miękki, że przywodził na myśl raczej wspomnienie pocałunku. Tak delikatny na moich wargach, jakby ktoś zaledwie musnął je palcami. Moje wargi rozdzieliły się i zamarty. Ten pocałunek był cichy jak szept, jak najdalszy od krzyku. Dłoń Cole'a dotknęła mojej szyi. Jego kciuk przytulił się do mojej skóry tuż przy szczęce. To nie był dotyk, który mówił: „pragnę więcej”. To był dotyk, który mówił: „pragnę t e g o „.

Wokół panowała kompletna cisza. Wydawało mi się, że żadne z nas nie oddycha.

Cole powoli usiadł na łóżku, a ja otworzyłam oczy. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Jak zawsze, gdy coś miało dla niego znaczenie.

– Tak bym cie pocałował, gdybym cię kochał – oświadczył mi.

Wstał i podniósł z łóżka kluczyki samochodowe, które wysunęły mu się z kieszeni. Nie patrzył na mnie, gdy wychodził, zatrzasnął za sobą drzwi.

W domu panowała taka cisza, że słyszałam jego kroki, gdy schodził po schodach. Pierwsze pięć stopni pokonał powoli, jakby z wahaniem, resztę w pośpiechu.

Przyłożyłam kciuk do szyi w miejscu, gdzie przed chwilą spoczywał kciuk Cole'a, i zamknęłam oczy. To nie był ani brak walki, ani poddanie się. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że istnieje jeszcze trzecia opcja, a nawet gdybym o tym wiedziała, nie zgadłabym, że ma to cokolwiek wspólnego z Cole'em.

Głośno wypuściłam powietrze z ust, które właśnie były całowane. A potem usiadłam i wyciągnęłam swoją kartę kredytową.